Nr 25. Kraków, 24 Czerwca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Pogrzeb ś. p. Teofila Lenartowicza.

(Dokończenie).

W poniedziałek d. 12 b. m. rozpoczął się właściwy pogrzeb o godzinie 9 rano nabożeństwem żałobnem, które odprawił Jego Eminencya Najprzewielebniejszy ks. Kardynał Dunajewski w asystencyi ks. infułata Krzemieńskiego, oraz kleru, w kościele N. Maryi Panny, gdzie złożone dnia poprzedniego zwłoki ś. p. Lenartowicza przez noc spoczywały.

Obszerną świątynię zapełniły tłumy pobożnych, w skład których wchodzili przedstawiciele wszelkich Zwierzchności i pojedynczych gmin. Wspaniały śpiew z muzyką podczas nabożeństwa podnosił uroczystość nabożeństwa. Po Mszy św. rzewną mowę żałobną wypowiedział ks. Czesław Bogdalski, Bernardyn.

Na zakończenie nabożeństwa odprowadził ks. Kardynał Dunajewski zwłoki do drzwi świątyni i pobłogosławił je, poczem celebrował do końca ks. infułat Krzemieński. Olbrzymi orszak otaczający zwłoki, umieszczone wysoko na marach, niesione naraz przez 30 osób, posuwał się zwolna koło Rynku. Wszędzie wzdłuż całej drogi paliły się się latarnie gazowe, domy ozdobione były chorągwiami, dywanami i wieńcami z zielem.

Przed kościołem św. Andrzeja liczne grono śpiewaków uczciło zbliżającą się trumnę pięknym marszem żałobnym.

Po przybyciu na Skałkę, przemówił najpierw przeor Paulinów, ks. Federowicz, a następnie Fr. Wójcik, włościanin z Wyciąża. Mowa jego tak brzmiała:

„O grób dla kości naszych
w ziemi naszej prosimy Cię Panie!“

I zaiste, Ten, którego dziś prowadzimy do „Grobu zasłużonych“, a który miał zamiar przybyć jeszcze do ojczyzny, aby zobaczyć piękne nasze łany, góry, lasy i modre wody, które tak pięknie ośpiewał, chciał zobaczyć i ciebie wiejski ludu! ciebie chłopku w siermiędze, ponieważ szczerze cię ukochał, bo dla ciebie tak mile i cudne pisał pieśni. Prowadzimy Lirnika Mazowieckiego, lirnika tułacza, lecz już nie zobaczy Wawelu, Wisły i polskich wierzb rosochatych, jak sobie zamierzał. Usnął zdala od ojczyzny, którą tak ukochał; usnął pod ciepłem, włoskiem niebem, nie zobaczywszy zachodzącego polskiego słońca, nie usłyszawszy grania starego, wawelskiego Zygmunta. Zasnął na wieki i nie zobaczył ojczyzny naszej, ojczyzny zbliźnionej, o której tak śpiewał:

Ojczyzna do koła — bór woła, zdrój woła
I modre odległych gór grzbiety,
I woła jak płaczem, i nie wiem sam za czem,
Lecz dzisiaj to wiem już, niestety.
Tajemnie, jak z głębi, głos, co mnie wskróś ziębi,
Kraj cały, jak widzisz, to blizna,
To blizna jest żywa, krwią spływa, łzą spływa,
A zowie się blizna, Ojczyzna!

Nie zobaczy już rodzinnej Warszawy, matki naszej, i ojca Krakowa, o których tak śpiewał:

A znacie wy piosnkę żaków? piosenka to gładka,
Dla Polaków ojciec Kraków, a Warszawa matka,
Jak odezwie się w Krakowie, w Warszawie odpowie:
Jak w Warszawie hukną żwawie, powtórzą w Krakowie.

Zasnął autor „Racławic“ i już nie zobaczy ziemi Mazowieckiej i Mazurów, o których również tak pięknie nucił:

Oj cudna to ziemia, to nasze Mazowsze.
I czystsza tam woda i powietrze zdrowsze,
I sosny roślejsze i wiśnie kraśniejsze,
I ludzie mocniejsi i niebo jaśniejsze;
Gdzie mi pokażecie naszą chatę lichą,
Taki bór szumiący, taką wodę cichą,
Gdzie tyle dziewanny, tyle w łąkach dzwonków,
Tyle piosnek w polu, w powietrzu skowronków?
Kędy ja usłyszę tyle ptactwa wrzasku?
Kto da modrej Wisły i białego piasku?

Niech ci Pan Bóg szczęści ziemio Mazowiecka,
Płakałem nad tobą od małego dziecka.
I myślałem nieraz siedzący na progach:
Czemu tyle krzyży stanęło na drogach?

I wiele innych pięknych rzeczy wyśpiewał, które zostały wśród nas, aby nam dodawać otuchy, abyśmy wiedzieli, jak kochać ojczyznę Polskę i jak jej bronić, stosownie do tego, jak ten zgasły lirnik mówił:

Dalej chłopcy rwać te chwasty, co nam pola głuszą,
Kochać Polskę nie połową, ale całą duszą!

Lecz niestety stało się! Tak się Opatrzności podobało. Stało się, że umarł nasz ukochany lirnik pomiędzy obcymi, za morzami, przetrawił tam swe życie, pracując li tylko dla biednej i skołatanej ojczyzny naszej. Wiedział o wszystkiem i o wszystkich rozterkach, które toczą nasze społeczeństwo, i żalił się z tego powodu, iż nie ma miłości w narodzie, ktora gdyby nastąpiła, wówczas i zgoda będzie i zbawienie ojczyzny. Pisał dużo dla ludu, bo go kochał i w nim widział odrodzenie Polski.

Lecz wszystko kończy się na świecie, i On, przeżywszy 71 lat, skończył szlachetny żywot. I znowu, sprowadziwszy drogie nam zwłoki, odprowadzamy je tam, gdzie się im należało spocząć. Do skarbnicy krakowskiej przybywa jeszcze jedna pamiątka, droga każdemu prawemu Polakowi. I spocznie nad brzegiem tej Wisly, o której tak cudnie śpiewał, powrócił na ojczyzny łono, aby wśród swoich spoczywał. Niechaj mu lekką będzie ta ziemia, którą tyle ukochał!

Po modłach Duchowieństwa spuszczono zwłoki do grobu.

Na tem skończyła się żałobna uroczystość.

Dzieje narodu polskiego.

Bolesław Chrobry.

(Ciąg dalszy).

Wojna z Czechami. — Odebranie *Szląska* i Małopolski. — Zdobycie *Moraw* i Słowacyi. — Zapowiedź odwiedzin *cesarskich.*

Ledwo też zwłoki św. Wojciecha spoczęły w kościele gnieźnieńskim, wydał Bolesław rozkaz, żeby czemprędzej zgromadziły się wojska. Z ogromu tych wojsk i przygotowań wszelakich poznać było, że wojna będzie wielka i droga daleka. „Czyby aż na Ruś miał nas prowadzić?“ mówili między sobą żołnierze. Ale domysły długo nie trwały, bo monarcha wezwał Czechów, żeby oddali, co polskie, a kiedy odpowiedzieli, że nie oddadzą, ruszył zaraz z wojskami.

Nie wiadomo nam, gdzie i jakie bitwy w tej wojnie stoczyli Polacy z Czechami, ale dość popatrzeć na mapę, żeby się przekonać, jak wielka była to wojna. W kilku miesiącach zabrał Bolesław cały Szląsk i wypędził stąd Czechów; wypędził ich także z Małopolski i zagarnął całą z Krakowem, gdzie rządził kiedyś Krakus i córka jego Wanda. Ale i na tem nie poprzestał Bolesław. Z Małopolski rzucił się jeszcze ku zachodowi, pędząc przed sobą resztki wojsk czeskich. Zdawało się,

Jan Pasek i jego Pamiętniki.

(Ciąg dalszy).

Gdy się to dzieje, wchodzi też Tetwin z dragonią, rozumiejąc, że najpierwszym w zamku będzie, a tu trupa leży moc, a nas tylko z piętnastu stoi towarzystwa, bo się już od nas porozbiegali, i żegna się, mówiąc: „a tych ludzi kto narznął, kiedy was tu tak mało?“ „My,“ odpowiedział Wolski, “ale i dla was będzie, ano wyglądają z wieży“. A wtem prowadzi tłustego oficera młody wyrostek. Ja mówię: daj sam, zetnę go; on prosi: niech go pierwej rozbiorę, bo suknie na nim piękne pokrwawią się. Rozbiera go tedy; wtem przyszedł Adamowski i mówi: panie bracie, gruby ma kark na waszmości młodą rękę; zetnę ja go. Targujemy się tedy, kto go ma ścinać, a tymczasem wpadli nasi i do sklepu, w którym były prochy w beczkach; pobrawszy insze rzeczy, biorą też i prochy w czapki, w chustki, kto w co ma. Dragon zdrajca przyszedł z lontem zapalonym i bierze też proch, aż jakoś iskra dopadła. O Boże Wszechmogący, kiedy to huknie impet, kiedy się mury poczną trzaskać, kiedy owe marmury, alabastry latać! A była tam wieża na samym rogu zamku nad morzem, na której wierzchu nie było dachu, tylko płasko; cyną wszystka pokryta, tak jak w izbie posadzka; rynny dla spływania wód mosiężno-złociste, a wkoło tego statuy także na rogach takież z mosiądzu, a grubo złociste; miejscami też osoby z białego marmuru, takie właśnie, jakoby żywe. Bo lubom ich tam nieszkodzonych zbliska nie widział, ale po rozrzuceniu przypatrowaliśmy się; a jednę wyrzuciły prochy całą, nienaruszoną na tę stronę ku wojsku, która właśnie taka była, jak kobieta żywa, do której na dziwy się zjeżdżali, jeden drugiemu powiadając, że tam leży żona kommendanta, wyrzucona prochami; a tu leżała owa statua, rozkrzyżowawszy się w kształcie, jako człowiek z pięknego ciała stworzony, że rozeznać tak trudno było, aż prawie pomacawszy dopiero twardość kamienną.

Na tej wieży, albo raczej sali, królowie uciechy

że się chyba aż w Pradze zatrzyma i królestwu czeskiemu koniec położy. Ale on królestwa czeskiego zgubić nie chciał, on pragnął przywrócić Polsce tylko to, co do niej należało. Małopolskę i Szląsk zabrali Czesi ojcu jego Mieczysławowi, ale przed Mieczysławem należała do Polski także Morawa i kraj Słowaków w północnych Węgrzech.

Nie o Pradze też myślał Bolesław, ale o Morawie, wpadł tam z całą armią, pobił Czechów i rozpędził na cztery wiatry, zagarnął całą Morawę, a potem przez góry Karpackie wtargnął do ziemi Słowaków, zagarnął całą i oparł się aż o Dunaj, rzekę, nad którą leży Wiedeń, jak to mapa pokazuje. Wojna się ukończyła, bo już nie było co bić i zabierać. Czesi za krzywdę, wyrządzoną Mieczysławowi, ponieśli straszną, ale zasłużoną karę.

Nastąpił teraz powrót do domu.

Utrudzony był monarcha wielce, utrudzone i wojska, ale nikt na trudy i znoje nie narzekał, nawet tego trudu i znoju na nikim znać nie było. Kiedy szli, śpiewy i huki rozlegały się po polach i lasach; kiedy odpoczywali, zajadali zwierzynę, popijali miód, stroili żarty, opowiadali różne, śmieszne i żałosne zdarzenia z bitew, które niedawno temu prowadzili z Czechami. Monarcha wtedy podpierał się ogromnym swoim mieczem, szedł od ogniska do ogniska, rozmawiał z rycerstwem i chłopstwem, dowiadywał się, czy komu czego nie brakuje, popijał z ludźmi, żartował, a czasem aż się kładł ze śmiechu, kiedy mu jaki Wojtek albo Bartek zaczął opowiadać, jak go kilku Czechów obstąpiło, jak już Bogu duszę swoją polecał, bo myślał, że go zabiją, ale Duch św. natchnął go dobrą myślą, Czechów trupem położył i po każdym wziął sobie pamiątkę: po jednym konia, po drugim pas rycerski, złotem przetykany, po trzecim szablę, jakiej ani jego ojciec, ani dziadek nigdy nie widzieli. Ktoby był z boku popatrzył na tego monarchę i na to wojsko, prędzejby mu się zdawało, że dopiero na wojnę idą, jak to, że już z niej do domu wracają: tak mało widać było na wszystkich utrudzenia, a tyle oznak rycerskiego zapału.

I było się czem radować. Ośm lat jeszcze nie upłynęło, jak Bolesław Chrobry objął rządy, a Ojczyzna nie była już podobna do tej, którą zostawił Mieczysław. Nieprzyjaciele tak nieboszczyka ścisnęli, że ledwie został przy Wielkopolsce i Mazowszu, a i to jeszcze byłyby stracił, gdyby nie Wiara święta, którą przyjął i nie ten rozum, którym go ona natchnęła. Ośm lat od owego czasu jeszcze nie upłynęło, a już pokonani byli Prusacy i Gdańsk im zabrany; zwyciężeni zostali Pomorzanie i cała ich wielka ziemia do Polski przyłączona; uczuli miecz polski Połabianie i cicho musieli siedzieć. A jakże olbrzymia zdobycz z ostatniej wojny! Czesi ukarani surowo, odebrane i z Polską złączone tak wielkie ziemie: Szląsk, Małopolska, Morawa, Słowacya! Kto mógł przed ośmiu laty nawet o tem pomyśleć? Urosła przez ten czas ogromnie Ojczyzna, ale nie mniej chwała Boża i sława u ludzi. Ileż to przez ten czas powstało kościołów, ile klasztorów, ileż ludzi się ochrzciło i zaczęło czcić prawdziwego Boga! Cuda u grobu św. Wojciecha zaczęły ściągać tłumy ze wszystkich stron świata pobożnych do Gniezna, wielka sława

---

swoje miewali, kolacye jadali, tańce i rożne odprawiali zabawy, bo jest w ślicznem bardzo położeniu; może z niej wszystkie prawie królestwa swego widzieć prowincye, ale i część Szwecyi widać. Tam na tę wieżę kommendant i wszyscy, co przy nim byli, uciekli, i ztamtąd o darowanie życia, lubo nierychło, prosili; co mogliby byli otrzymać, ale te prochy, które właśnie pod tą wieżą zapaliły się, wyniosły ich bardzo wysoko, bo wszystkie owe porozsadzawszy piętra, jak ich wziął impet, to tak lecieli do góry, przewalając się tylko przed dymem, że ich okiem pod obłokami nie mógł dojrzeć; dopiero zaś impet straciwszy, widać ich było lepiej, kiedy nazad powracali, a w morze jako żaby wpadali. Chcieli niebożęta przed Polakami uciec do nieba, aleć ich tam nie puszczono; Piotr święty przywarł zaraz furtkę, mówiąc: „A wszak wy zdrajcy powiadacie, że świętych łaska na nic się nie przygodzi, instancya ich do Pana Boga nieważna i niepotrzebna; w kościołach w Krakowie chcieliście stawiać konie, strasząc Jezuitów, aż wam musieli nieboraczkowie złożyć się na okupną jako poganom; teraz częstował was Czarniecki pokojem i zdrowiem chciał darować, pogardziliście. Pamiętacie, coście w samdomierskim zamku zdradziecko prochy na Polaków podsadzili, a przecie i tam Pan Bóg obronił od śmierci, kogo miał obronić; wyrzuciły prochy pana Bobolę, szlachcica tamecznego, i z koniem aż za Wisłę na drugą stronę, a przecie zdrowy został; i teraz strzelaliście gęsto, a nie wieleście Polaków nabili; czemu? bo ich Aniołowie strzegą, a was czarny a toż macie jego usługę“.

Drugiem sławnem dziełem Czarnieckiego, dokonanem w Danii, jest zdobycie wyspy *Alsen*. Był to dość spory obszar ziemi, naokoło oblany morzem, i dobrze wojskiem obsadzony. Nie mógł Czarniecki zostawić tej wyspy w spokoju, ani pominąć, bo załoga jej niepokoiła Polaków, „porywała czeladź na czatach i zdobycz odbierała“. Ale zdobycie bez armat było prawie niepobieństwem. Nie dał się jednak Czarniecki tą trudnością odstraszyć i posłuchajmy, jak sobie poradził:

„W pewnem miejscu odcięliśmy lód siekierami, bo morze jeszcze z brzegu nie było puściło, lubo nie bar-

wojenna rycerzy z różnych krajów, którzy garnęli się na dwór Bolesława, ażeby w Polsce się odznaczyć i znaleźć kawałek chleba.

Nareszcie i sam cesarz niemiecki Otto III. zawiadomił naszego monarchę, że chce przybyć do Polski, pomodlić się u grobu św. Wojciecha, jako pan chrześcijański i zobaczyć Bolesława, o którym tak głośno było teraz po świecie *(C. d. n.)*

Organizacya sprzedaży soli warzonki.

Z dniem 1 lipca b. r. obejmuje Wydział krajowy sprzedaż soli warzonki w następujących powiatach: Bóbrka, Bohorodczany, Borszczów, Brody, Brzeżany, Brzozów, Buczacz, Cieszanów, Czortków, Dolina, Dobromil, Drohobycz, Gorlice, Gródek, Horodenka, Husiatyn, Jarosław, Jasło, Jaworów, Kałusz, Kamionka Strumiłowa, Kolbuszowa, Kołomya, Kossów, Krosno, Lisko, Lwów, Łańcut, Mielec, Mościka, Nadwórna, Nisko, Pilzno, Podhajce, Przemyśl, Przemyślany, Rawa, Rohatyn, Ropczyce, Rudki, Rzeszów, Sambor, Sanok, Skałat, Śniatyn, Sokal, Stanisławów, Staremiasto, Stryj, Tarnobrzeg, Tarnopol, Tłumacz, Trembowla, TarnSw, Turka, Zaleszczyki, Zbaraż, Złoczów, Żółkiew i Żydaczów. W powyższych powiatach postanowił Wydział krajowy urządzić w główniejszych miejcowościach 245 głównych składów sprzedaży soli. Ceny jednej topki soli zależne są od oddalenia składu soli od salin. W siedzibach salin cena została ustanowioną na $9^1/_2$ centa, przy mniejszem oddaleniu od salin 10 centów, najwyższa zaś cena nie przekracza 11 centów, nawet w najdalszych okolicach. Nowa organizacya sprzedaży soli opiera się na następujących postanowieniach:

Różnica główna między dotychczasowym poborem soli, a tym, który Wydział krajowy z dniem 1 lipca b. r. zaprowadza, polega w tem, że gdy dotychczas musiano po sól z powiatu do saliny posyłać t. zw. wekturantów, obecnie sól będzie wprost do powiatu względnie głównego składu na zamówienie dostawioną. W tym celu pierwszym krokiem Wydziału krajowego było zorganizowanie spedycyj, którą powierzono galicyjskiemu, akcyjnemu Towarzystwu handlowemu i spółce. Organizacya samej sprzedaży soli ustanowioną została w ten sposób, iż sprzedaż tę wykonywać będą w składach zastępcy Wydziału krajowego. Zastępcy zamawiać będą sól wprost w Wydziale krajowym, przesyłając przy każdem zamówieniu gotówkę, równającą się cenie sprzedaży, przez Wydział krajowy postanowionej, z potrąceniem tylko prowizyi, która dla każdego składu została oznaczoną. Zastępcy otrzymują sól dostawioną albo wprost na miejsce, jeżeli transport wprost na miejsce z saliny drogą kołową się odbywa, albo też do najbliższej stacyi kolejowej, skąd będą obowiązani sami ją sobie dostawić, za co, jeżeli odległość składów od stacyi wynosi najmniej 3 kilometry lub więcej, otrzymywać będą osobne wynagrodzenie.

Do każdego składu będzie przydzielony okręg gmin, które w składzie tym w sól zaopatrywać się mają. Rzeczą zaś Wydziałów powiatowych będzie polecić gminom, ażeby starały się o regularne zakupno soli w dostatecznej ilości i żeby drobiazgowa sprzedaż soli w miejscu

---

dzo było zimno i pogody były piękne; to samo uczyniła dragonia na drugiej stronie; a stało się to w lot, że załoga nie wiedziała, ażeśmy już na drugim lądzie byli, bo sobie siedziała w mieście i po wsiach. Było pływać dość daleko, ale w pośrodku było miejsce takie, gdzie koń zgruntował i mógł odpocząć, bo było takiego miejsca z pół staja. Sam tedy wojewoda, przeżegnawszy się, wprzód w wodę; pułki za nim, których jeno trzy było, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety a ładownicę uwiązawszy u szyi. Skoro przypłynął na środek, stanął i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej. Konie już były do pływania próbowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mieszano, nie dając mu tonąć; dzień na szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu; już była trochę odwilż poczęła następować, ale zaś potem zima tęga ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u lądu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać poczęli; chorągiew też każda, która wyszła z wody, zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi; owych też, co przybywali na pomoc, przerznęli nasi końmi, a dopiero w nich jako w dym. Powiadali zaś więźniowie: „Rozumieliśmy na was, żeście djabli, nie ludzie". Po owej robocie, jak się wojsko dorwało do ciepłej izby, kto kogo mógł złapać, chłopa lub też kobietę, to zaraz odarł z koszuli, żeby się przewlec. Przetrząsnąwszy tedy ową wyspę, bo to nie wielka, jeno jej siedm mil, miast kilka a wsi kilkadziesiąt, osadził tam wojewoda na kommendzie grzecznego kapitana, szlachcica duńskiego, z ludźmi nowo-zaciężnymi".

Po dokonaniu tego dzieła, ponieważ już zima zapadła, rozkwaterowało się wojsko po całej okolicy. Miasta i wsi, wolne od tego ciężaru, musiały składać wyznaczoną im kwotę pieniędzy. Wysłano też raz i Paska, jako posła, po te pieniądze do miejscowości, gdzie nie znając języka niemieckiego, można się było tylko po łacinie zmówić. Posłuchajmy, jakiego im Pasek figla wypłatał: „Przyjechawszy tam, uczyniłem, jakobym nie umiał po łacinie, pokazałem asygnacyę komisarską; pytają mię: „kann er dejcz?" (czy umie po niemiecku), odpowiem: „nix" (nie). Przyprowadzili jednego, co

poruczoną była osobom, które nie będą podnosić ceny przez Wydział krajowy postanowionej.

Dla zapewnienia wszystkim gminom stałego zaopatrywania się w sól, postanowił również Wydział krajowy, ażeby obok głównych składów utworzoną została na każde 3.000 ludności filia. Filie mają się zaopatrywać w sól nie przez zamówienia w Wydziale krajowym, ale w składach głównych. Filie obowiązane będą na lokalu swym zamieszczać taksamo, jak główne składy, tablice z podaniem ceny sprzedaży. Ponieważ Wydział krajowy otrzymał poboru 420 000 metrycznych centnarów czyli 42,000.000 topek soli, co czyni nieco więcej nad 8 klg. na głowę ludności rocznie, przeto ilość ta będzie w tym stosunku na poszczególne powiaty rozdzieloną z uwzględnieniem wszakże dotychczasowych i przyszłych doświadczeń co do różnic w ilości konsumowanej soli, jakie pomiędzy pojedynczemi powiatami zachodzą.

Całą organizacyę sprzedaży soli przeprowadza Wydział krajowy przy pomocy i współudziale Wydziałów powiatowych. Współudział ten rozumieć należy w ten sposób, że: *a)* albo Wydział powiatowy sam obejmie sprzedaż soli, czy to w samem mieście powiatowem, czyli też we wszystkich składach w powiecie; *b)* albo przedstawi Wydziałowi krajowemu osoby lub instytucye, którym zastępstwo powierzyć radzi. W pierwszym razie Wydział powiatowy musiałby z funduszów powiatu złożyć Wydziałowi krajowemu kaucyę, tudzież przy każdem zamówieniu przesłać całą cenę zamówionej soli. W składach Wydziału powiatowego musieliby wtedy być ustanowieni funkcyonaryusze Wydziału powiatowego, za których tenże Wydział odpowiadać będzie. W drugim wypadku Wydział powiatowy nie zabiera funduszów powiatu, nie ponosi żadnego ryzyka, a przyjmuje tylko moralną odpowiedzialność za to, iż przedstawi Wydziałowi krajowemu osoby lub instytucye, rzeczywiście zaufania godne, tudzież obowiązek wykonywania nad niemi kontroli, nie uwłaczając tej kontroli, którą Wydział krajowy wprost od siebie wykonywać będzie. Przy przedstawieniu Wydziałowi krajowemu osób i instytucyj do prowadzenia głównych składów, mają Wydziały powiatowe kierować się następującemi zasadami:

Głównym celem ma być zapewnienie konsumentom tak w siedzibie głównego składu, jak i w okolicznych gminach, iż będą mogli otrzymywać sól po cenie niskiej, przez Wydział krajowy ustanowionej, a na wszystkie pory roku stałej i jednakowej i że nie będą narażeni na wyzyskiwanie, tudzież zapewnienie Wydziałowi krajowemu, iż zamówienie i zapłata odbywać się będzie ściśle i punktualnie, bez narażenia konsumentów na przerwy w poborze soli, a Wydziału krajowego na moralną wobec kraju odpowiedzialność. Dlatego też udzielenie zastępstwa sprzedaży soli nie ma być aktem łaski i pomocy dla kogoś, kto tego potrzebuje, kto się o to stara w mylnem pojęciu, że ze skromnej prowizyi wyżyć potrafi, albo że będzie mógł swoje upoważnienie komu innemu odsprzedać i pobierać niezapracowane dochody. W pierwszym zatem rzędzie mają Wydziały powiatowe proponować osoby czy instytucye, które mają lub z łatwością mieć mogą odpowiedni lokal, mają w podobnych sprawach doświadczenie i nie będą w sprze-

---

umiał po włosku; ten pyta mię: „Italiano parla?“ (czy mówisz po włosku). Ja: „nix“ (nic). Ledwo nie poszaleli pludracy od frasunku, że się zmówić nie mogli. Cokolwiek do mnie mówią, to ja tylko odpowiadam: „Geld“ (pieniędzy). Pytają: „co sobie każesz dać jeść?“ to ja po staremu: „Geld“. Pytają: „co będziesz pił?“ „Geld“ (pieniędzy). Nareszcie proszą, żeby na nich nie nagle następować o pieniądze; ja mówiłem: „Geld“ (pieniędzy). Gdy zaś najczęściej po łacinie do mnie mówili, że to Polakom język zwyczajny, przyprowadzili mi zatem szlachcica, który tam blizko nich mieszkał, bo majętność jego i zamek widać ztąd było, aby się mógł jakkolwiek ze mną porozumieć; mówi tedy do mnie: „Ego saluto Dominationem Vestram“ (ja pozdrawiam Wielmożnego Pana), ja odpowiadam: „Geld“ (pieniędzy). Mówi: „Parla lingua francesca?“ (czy mówisz po francusku). „Geld“ (pieniędzy). Mówi: „Parla italiano“ (czy mówisz po włosku). „Geld“ (pieniędzy). Rzekł więc do nich: „żadnego języka nie rozumie“; a posiedziawszy trochę, pojechał. Oni w srogiem myśleniu; a było to tego przez cały dzień. Już mieli do brandenburskiego wojska posłać, dla najęcia kogo do rozmowy ze mną i już się jeden gotował jechać. Tymczasem nazajutrz zrana przynieśli mi w podarunku łososia żywego, wielkiego w wannie, wołu karmnego i jelenia także żywego, chowanego, na powrozie przyprowadzili, a przytem w kubku sto bitych talarów, (ponieważ widzieli, że żadnym językiem nie mogli mię zażyć), mówiąc językiem krajowym: „przynieśliśmy podarunek“. Dopierom ja do nich przemówił, skazując na ów kubek z talarami. „Oto jest“, rzekłem po łacinie, „moich życzeń tłumacz“. Kiedy to Niemcy skoczą od radości, kiedy się poczną rzechotać, obłapiać mię; kiedy to skoczą na miasto, powiadając, że przemówił nasz pan, nuż gonić owego, co już był wyjechał po tłumacza; dopieroż się rozmawiać, dopieroż dyszkurować; popili się Niemczyska na ów śmiech. Nazajutrz dopiero w układy“.

W czasie spokojniejszym, wolnym od bitw, zwiedzał Pasek kraj w różnych kierunkach, poznawał mieszkańców, ich zwyczaje i obyczaje, a potem to wszyst-

daży soli szukać głównego źródła swego utrzymania. Wydziały powiatowe mają dawać pierwszeństwo porządnie prowadzonym stowarzyszeniom, utrzymującym sklepiki wiejskie i małomiejskie, zwierzchnościom gminnym, jeżeli są sprężyste i rządzą gminą bez zarzutu, wreszcie rzetelnym kupcom lub innym osobom prywatnym. Podania o poruczenie zastępstw sprzedaży soli mają być wnoszone przez Wydział powiatowy do Wydziału krajowego i to w czasie jak najkrótszym, gdyż najdalej do 10 czerwca b. r. mają Wydziały powiatowe przedstawić już swe propozycye Wydziałowi krajowemu. Wydział krajowy zwrócił uwagę Wydziałów powiatowych, iż udzielone mu przez Rząd prawo poboru soli, jest odwolalne, że zatem stosunek Wydziału krajowego z zastępcami do sprzedaży soli w razie takiego odwołania ustanie, bez względu, czy tym zastępcą będzie Wydział powiatowy, czy też osoby prywatne.

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

VII.

Odwróciłem się od Rosyi i od Zbrucza, bo po za jego brzegami nic a nic mi się nie podobało. Obluda i fałsz rządu rosyjskiego podobać się przecież nie może. A skoro usłyszałem od chłopów rosyjskich, jaki tam ucisk i obuch nad głową każdego katolika, (a nawet i swoim schyzmatyckim chłopom nie przepuszczają urzędnicy), wtedy żal mi się zrobiło tych ludzi, którzy obałamuceni podmowami djaków i żydów poszli do Rosyi na większą biedę. U nas w Galicyi chleba jest dosyć, a komu jest ciasno na Zachodzie, niech idzie do Galicyi wschodniej, gdzie ziemi jest dużo i tanio ją kupi.

Od Zbrucza dobiłem się do gościńca i zaszedłem do wioski Turylcza. Bardzo mi się podobała ta wieś, położona w olbrzymim jarze, wśród trzech pagórków. Na jednym pagórku stoi kościół, na drugim dwór, na trzecim cerkiew. W środku rozłogiem rozrzucone chaty wśród drzew. Prawda, że to ładnie wygląda? Kościół taki miluchny, czyściutki i ładny, że aż za serce chwyta. Jest i plebania obok, ale nie ma w niej księdza, bo gmina polska nie wielka, więc nie ma funduszu na dotacyę. Otóż gdyby tu ściągnęło kilka familij mazurskich, zarazby można mieć i proboszcza. Ziemia tu czarna, aż się lepi, a tania jak barszcz. We dworze robotnika zawsze potrzeba. Jedźcie więc do Tyrulcza. Droga wypadnie koleją przez Stanisławów do Czortkowa. Stąd jeszcze gościńcem cztery mile przez Skałę do Tyrulcza. Parafia należy do Skały. Tam się rozpytać można o wszystko, a najlepiej we dworze. Zdałby się tam organista, któryby umiał stolarkę lub gospodarkę, mógłby coś kupić sobie i być przy kościele. Im więcej ściągnie tu Polaków, tem ci prędzej będzie parafia, bo fundacya jest.

Kto w Turylczu nie zechce być, ten w okolicznych wsiach zakupić się może n. p. w Muszkałówce, w Głębowsku, w Cyganach, lub w Łosiaczu. Wszędzie tam są gęsto Polacy, i są kaplice, więc życie przyjemne, a ziemia tania.

Podróżując tą okolicą, poznałem, że blizkość gra-

ko pilnie zapisywał w swych Pamiętnikach. Bardzo zabawne jest n. p. miejsce, gdzie Pasek opisuje figle i psoty, jakie Polacy płatali tamtejszym Lutrom po ich kościołach.

„Niemcy — opowiada Pasek — podczas nabożeństwa oczy zasłaniają kapeluszami, a białogłowy swemi zasłonami, i schyliwszy się kładą głowy pod ławki. Wtenczas im to nasi chłopcy najbardziej książki, chustki i t. d. kradli. Postrzegł to raz ksiądz luterski i okrutnie się śmiał, tak że kazania przed śmiechem nie mógł skończyć. I my także, cośmy na to patrzali, musieliśmy się śmiać. Dziwili się Luterani, że się śmiejemy, i kaznodzieja się z nami śmieje. Przytoczył potem kaznodzieja przykład o owym żołnierzu, który prosił pustelnika, żeby się za niego modlił; klęknął pustelnik na modlitwę, a on mu tymczasem porwał baranka, co za nim tłumoczek nosił, i uciekł. Przy dokończeniu tego przykładu zawołał: „O pobożność nad pobożność! Jeden się modli, drugi kradzie!“ Od tego czasu, kiedy już miały pokryć głowy, to pochowały wprzód książki i chustki, a po staremu nie było i to bez śmiechu, spojrzawszy jedna na drugą. Kiedym z niemi rozprawiał, na jaką pamiątkę głowy kryją i oczy zasłaniają, ponieważ tego nie czynił Pan Chrystus, ani apostołowie, żadna nie umiała odpowiedzieć; jeden tylko z mężczyzn tak powiedział: że na tę pamiątkę, iż żydzi zasłaniali Panu Chrystusowi twarz i kazali mu prorokować. Ja im na to odpowiedziałem: chcecieli w tem należycie wyrazić pamiątkę Męki Pańskiej, to was przy tem zasłonieniu trzeba w kark pięścią bić, bo tam tak czyniono; aleć na to zgody nie było“.

Jest jeszcze wiele podobnych uciesznych opisów, ale nie podobna wszystkich przytaczać, chyba trzebaby było całą książkę przedrukować.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nicy wpływa niekorzystnie na tych Rusinów, którzy chcieliby, aby Rosya zabrała Galicyę. Nazywają ich Moskalofilami dlatego, że lubią oni Moskali. Otóż ci Moskalofile wprowadzają w cerkwi schyzmatyckie obrzędy, aby pokazać ludowi, że schyzma a Unia to jedno. Dlatego to buntują oni ludzi przeciw dworom, bo we dworze mieszkają Polacy. Radzą też ludowi, aby nie chodzili na roboty do dworu, aby zmarnieli polscy panowie. Co to za nierozum! Jak chłop nie pójdzie na zarobek, to nie ma z czego żyć i nędznieje w chacie z głodu. Ale zawiść nie przebiera w środkach. Z zawiści wolą Moskalofile, aby lud ruski nędzniał w domu z głodu i bezczynności. Polakom tymczasem nie wiele przez to dokuczą, bo przychodzą z zachodu Mazury i zjadają ich zarobki. A który Mazur mądry, to sobie kupi tu lub tam morgę pola i dobrze mu się dzieje.

Muszę jednak każdego, kto ma chęć do osiedlenia się na Rusi, przestrzedz, że z początku dokuczać mu będą Rusini. Ale niech sobie z tych docinków i żartów i dokuczań nic nie robi. Najciężej przebyć jeden rok. Potem się powoli oswajają z przybyszami. Aby jednak uniknąć przykrości od Rusinów, najlepiej będzie, gdy osiadać będą Mazury w tych wsiach, gdzie dużo jest Polaków i gdzie jest kościół lub kaplica. Między swoimi raźniej jakoś pójdzie, a niejeden dobrego serca dopomoże ci w trudnych początkach.

Kto chciałby mieć robotę lub kupić ziemię podolską tanio, ten niech jedzie koleją do Czortkowa. Stąd piechotą w prawo i lewo świat otwarty dla ciebie. W jedną stronę prowadzi droga ku Jagielnicy, obok droga do Łosiacza, Jezierzan, Głębowska, Turylcza, Korolówki, Trójcy, Muszkatówki, Podfilipin itd. Na północ zajdziesz do Kopeczyniec, Szubostawu, Chorostkowa, Kluwiniec, Toustego — na wschód do Kociubiniec, Czarnokowiec, Sidorowa. Wszystkie te miejscowości obszedłem własną nogą i wszędzie dobrze jest osiadać, bo ziemia czarna i tania i nigdy tu nie wymoknie zboże, bo gleba przepuszczalna.

Radzę stracić lepiej parę złotych i pojechać pierw koleją na oględziny, aby nie mieć potem zawodu. Dopiero gdy upatrzysz sobie jakieś gospodarstwo, gdy obejrzysz okolicę, gdy wybierzesz to, co jest odpowiedniem dla ciebie, wtedy dopiero sprowadzić się możesz na pewniaka do tej wsi lub owej. Lepiej jednak drożej zapłacić za pole w takiej wsi, gdzie jest kościół i dużo Polaków, aniżeli łakomić się na tanią ziemię we wsiach, gdzie Polaków nie ma, lub są nieliczni i zruszczali. Między swoimi przyjemniejszy mniejszy bochenek chleba.

Teraz jest lato, więc dwory potrzebują dużo robotnika. Można sobie więc urządzić oględziny tanim kosztem. Oto jedź koleją do Czortkowa. Ztamtąd piechotą idź w jedną stronę lub drugą, gdzie zasłyszysz, że dwór potrzebuje robotnika, że są tam dwory dwa razy obszaru więcej mające niż na zachodzie, więc prawie w każdej wsi możesz się zatrzymać. Wtedy powoli rozpytasz się ludzi, gdzie tu jest gospodarstwo małe do kupienia, pójdziesz, obejrzysz jedno, drugie i dziesiąte i przecież dopytasz się czegoś. Nic nie stracisz, owszem zarobisz przez żniwa. Czy nie lepsza moja rada, aniżeli bałamuctwa agentów, którzy cię pędzą do Ameryki na los niepewny i kosztowną podróż? Rozważ to dobrze. *Jan.*

Echa z uroczystości szkolnych,

urządzanych na cześć Jubileuszu Ojca św. Leona XIII.

Z powodu zimowej pory i różnych przeszkód miejscowych nie wszędzie odbywała się ta piękna uroczystość w dzień właściwy, jubileuszowy, tj. 19 lutego b. r.

U nas w Czarnym Dunajcu pod samemi Tatrami, nad tą burzliwą rzeką tego samego nazwiska, co nam tyle majową powodzią biedy narobiła, urządziliśmy uroczystość tę dopiero w dniu 15 czerwca b. r. Młodzież naszej szkoły cztero-klasowej, mieszanej, obecna w liczbie około 350, wraz ze swymi nauczycielami wzięła udział w solennej Mszy św., odprawionej przez ks. katechetę Antoniego Bystrzonowskiego, przy śpiewie młodzieży na głosy. W szkole zaś, w sali pięknie udekorowanej zielenią i wielkim, pięknym portretem Jego Świątobliwości Leona XIII. ozdobionej, odbyły się śpiewy, zastósowane do uroczystości, przemówienia kierownika zakładu p. Wincentego Bierońskiego i ks. Bystrzonowskiego, który śliczną swą przemową godzinę całą przykuł prawie do siebie słuchających. Szkoda, że mowy tej nie zanotowaliśmy sobie, bo była bardzo piękna, jasno przedstawiająca życiorys jednego z najzasłużeńszych Papieży, Jego święte dążenia i niestrudzoną pracę nad podniesieniem chwały naszego Kościoła i Jego potęgi. Mowa ta pouczyła także młodzież o ważniejszych dziejach historyi kościelnej, a podnosząc serca i ducha ku wierności dla Najwyższej Głowy Kościoła Chrystusowego na ziemi, wyryła w sercach słuchaczów głęboką zasadę, że naród nasz tak w szczęściu jak i niedoli winien zachować, jak dotąd zachowywał, cześć, hołd i wierność dla Niego. Serdecznie też jeden z uczniów podziękował ks. katechecie za piękne nauki, wygłoszone z serca patryotyczno-religijnego. Miło zanotować, że kochany ks. katecheta zaledwie dwa miesiące u nas na Bożej niwie pracujący, zdobył sobie już serca wielu szczególniej młodzieży szkolnej. Bo też umie się brać do serca i czynu, a nie brak mu ofiarności w pracy i powołaniu. Oto n. p. nie jest obowiązanym do odbywania t. zw. ekshort czyli szkolnych kazań co sobotę, a czyni to z przyjemnością, chociaż pełni tu ciężkie obowiązki wikaryusza. Jakże to miło o takich prawdzi-

wych przyjaciołach świętej sprawy oświaty pisać, jakże miło patrzeć na błogie skutki łączności Kościoła ze szkołą, kapłana z nauczycielem! Tak w kościele podczas Mszy św. jak i w szkole na zakończenie odśpiewała młodzież szkolna na głosy hymn jubileuszowy, ułożony przez kierownika zakładu. Podajemy go dosłownie:

Wznieśmy hymn w niebiosa:
Gdzie Bóg nasz i Pan;
Skąd niebiańska rosa
Krzepi kwiat i łan.
Niechaj łaska Boża
Chroni Kościół nasz —
Wśród lądu i morza
W wiekuisty czas.
Boże chroń Leona,
Ojca świętego —
Na Kościele łona,
Męża prawego.
Daj Mu zdrowie, siły,
Matuzala lat —
Aby Go wielbiły:
Narody i świat.

Hymn ten śpiewano na melodyę: „Zwróć w niebo swe oczy, w błękit cudnie tkan". *W. B.*

Wiadomości polityczne.

Zakończyły się właśnie w Wiedniu obrady tak zwanych *Delegacyj wspólnych* czyli ciała, które się składa z posłów, wybranych przez austryacką Radę państwa i przez Sejm węgierski, a zajmuje się temi sprawami, które obchodzą obie połowy Monarchii austryackiej. Takiemi są sprawy zagraniczne i wspólne wydatki, a przedewszystkiem wydatki na wojsko.

W tym roku rozprawy i uchwały poszły tak gładko i zgodnie jak rzadko, z niemałą pociechą Cesarza, który kilka razy posłom oświadczał swoją radość i oddawał pochwały. Odznaczył się przy tych obradach bardzo p. hr. Stanisław Badeni (z Radziechowa), brat Namiestnika Galicyi. Mówił on o stosunku Austryi do państw zagranicznych, a z rzadką roztropnością i miarą. „Rząd" — mówił — „ma wszelką słuszność i pełni „swoją powinność, kiedy się stara o utrzymanie pokoju. „Pragną tego wszystkie ludy, a nie mniej od innych „Polacy, choć ich oskarżają często, że radziby niepo„koje i wojny wywoływać. Tego Polacy nie chcą. „Przeciwnie, dla siebie i dla całego Państwa pokoju „pragną. Jeżeli zatem Rząd może dojść do stałego po„rozumienia z Rosyą, choć jej interesa są z austrya„ckiemi często sprzeczne, to dobrze. Tylko niech „Rząd baczy dobrze na to, by pod pozorami poro„zumienia i zgody nie kryła się zdrada. Niech nie za„myka oczów na różne, zdradliwe zabiegi, jakie się „w krajach austryackich między Słowianami prowadzą, „bo zabiegi te mają na celu osłabienie austryackiego „Państwa. W pokoju ze wszystkimi być, ale nikomu „zbytecznie nie dowierzać, a własnego bezpieczeństwa „pilnie strzedz". Taka była treść tej mowy, która zwróciła na siebie uwagę wszystkich, a mowcę hr. Badeniego dała poznać w Wiedniu i na Węgrzech jako niezwykle rozumnego i zdolnego człowieka.

Mniej za to pomyślne wiadomości z Czech, gdzie trwa zawsze i wzmaga się zatarg między czeską a niemiecką ludnością. Mniej tym razem winni Niemcy, aniżeli Czesi, którzy się nazywają *Młodymi*. Przesadnemi żądaniami i śmiałemi obietnicami, że otrzymają wszystko, czego zażądają, potrafili oni pozyskać sobie zaufanie i wpływ u łatwowiernych ludzi i doprowadzili lud czeski do wielkiego rozdrażnienia przeciw Niemcom, a kraj cały do zamieszania. W Sejmie samym robili takie burdy, że się nie mógł porządnie ukończyć; musiał go Cesarz zamknąć przed czasem. Po tych *Młodych Czechach* najwięcej winna ta część czeskiego narodu, która się nazywa *Starymi Czechami*. Winna dlatego, że na pierwsze wybryki *Młodych* siedziała cicho, bała się ich skarcić otwarcie i śmiało, a przez to tyle zrobiła, że sama wpływ i powagę utraciła, a tamci mogą teraz na kraj ciężkie nieszczęścia sprowadzić.

Z tego zamieszania korzystają inni wichrzyciele i wywołują zaburzenia. Tak zwani socyaliści, z których jedni szczerze pragną dobra ludu, tylko roztropnie do niego dążyć nie umieją, a drudzy chcą swoje ryby w mętnej wodzie łowić, zaczęli w Czechach i na Morawach tłómaczyć robotnikom, że powinni się domagać głosowania powszechnego. Czem ono jest i dlaczego szkodliwe, to *Krakus* już nieraz napisał. Z tych namów wynikły zbiegowiska uliczne w Pradze i w Bernie Morawskiem; były takie liczne i burzliwe, że policyanci musieli użyć broni, bo rzucano na nich kamieniami, a nawet parę razy z rewolweru do nich strzelono. Z obu stron było kilkudziesięciu ludzi rannych, a niektórzy ciężko. Robotnicy nie zyskali nic, niejeden stracił zarobek albo i zdrowie, a kraj na tych zaburzeniach szkoduje. Takie skutki z namów i poduszczań przewrotnych burzycieli i z ich łatwowiernego słuchania.

W Niemczech, jak donosiliśmy, cesarz rozwiązał dawny parlament, który odrzucił jego wnioski o nowem urządzeniu służby wojskowej. Odbywają się teraz właśnie nowe wybory w całych Niemczech. Nie wiadomo jeszcze, czy w tej nowej Izbie rząd będzie miał większość posłów przychylną owym prawom wojskowym. Ale to już wiadomo, że w Poznańskiem i w Prusiech zachodnich będzie posłów Polaków nie mniej jeżeli nie

więcej jak w dawnym parlamencie; a na Szląsku prawdopodobnie paru Polaków przybędzie.

Jedno wszakże jest bardzo smutne i złe. Dotychczas Polacy w Poznańskiem glosowali zawsze zgodnie, wszyscy na tego samego, żeby nie dopuścić kandydata Niemca. Jest to koniecznie potrzebne, bo tam niemieckiej ludności dużo, więc jak się polskie głosy rozbiją, to Niemcy mają większość i ich kandydat zostaje posłem. Tym razem jednomyślną zgodność wyborców polskich rozbili udani przyjaciele ludu, a na prawdę *usłużnicy masońscy.* Niejaki p. Szymański, redaktor pisma *Orędownika,* wichrzy tam i jątrzy ciągle. Niedawno pisał, że posłowie polscy w Berlinie nie dosyć są powolni rządowi. Teraz wypisuje, że są zanadto powolni, że nie dbają o sprawy kraju i nie bronią ich. A że taki krzykacz zawsze pomocników i łatwowiernych znajdzie, bo i źli i głupi ludzie muszą być wszędzie, więc i w Poznańskiem udało się po części. Łatwowierni i głupi dali się uwieść i zamiast, jak dotąd glosować jednomyślnie, głosowali w niektórych okręgach na takich kandydatów, jakich im zalecił ten p. Szymański i jego pomocnicy. Z tego wynikło, że w tych okręgach Polak nie zwyciężył; muszą nastąpić ściślejsze wybory, a w tych może Niemcy będą mieli większość. W samem mieście Poznaniu w takiej niepewności jest wybór p. Stefana Cegielskiego, dawnego posła, ze wszech miar godnego i zasłużonego obywatela. Zły przykład dany, głosy polskie rozbite, a posłem może zostać Niemiec. Ale takim wichrzycielom to wszystko jedno. Nie chodzi im o kraj, o naród, o ich dobro i przyszłość, tylko o to, żeby na swojem postawili, żeby sami do znaczenia i wpływu doszli, a potem żeby sami robili, co zechcą, i swoje grzanki przy tym ogniu piekli.

W Jerozolimie odbyła się z rozkazu Ojca św. wielka pielgrzymka na cześć Przenajświętszego Sakramentu. Z Europy popłynęło duchownych i świeckich wielu, zwłaszcza Francuzów. Oprócz katolików naszego łacińskiego obrządku, byli tam ze swoimi Biskupami katolicy innych obrządków z Kościołem zjednoczonych, Ormianie, Kopci i Maronici. Przewodniczył Kardynał Langenieux (czytaj Lanżenieu), Francuz, jako Legat papieski. Władze tureckie przyjmowały go z wielką paradą, gdy wjeżdżał do Jerozolimy; jechał podług dawnego obyczaju na białym mule, poprzedzony krzyżem przez księdza niesionym. Od wieków pierwszy to raz się zdarza, że Turcy pozwolili na publiczny, uroczysty wjazd Legata papieskiego do jednego z tych miast, w których panują.

Ojciec św. polecił tę pielgrzymkę w tej myśli i nadziei, że ona się przyczyni do ściślejszego i goretszego złączenia wszystkich wschodnich katolików i ich obrządków z Kościołem. I nie zawiedzie się z pewnością, przynajmniej co do Ormian, Koptow i Maronitów. Schyzmatycy, Grecy i Moskale, krzywo patrzyli na ten wielki zjazd katolicki w Ziemi świętej. Rozumie się samo z siebie, że do niego nie należeli.

Ks. Metropolita Sembratowicz, Arcybiskup lwowski obrządku greckiego, po niegodziwym i nikczemnym napadzie, jakiego dopuścili się przeciw niemu w Wiedniu studenci, zbałamuceni przez rosyjskie i masońskie namowy, odbiera zewsząd liczne dowody uszanowania w zadośćuczynieniu za doznaną zniewagę. Cesarz i Arcyksiążęta, Namiestnik, Marszałek książę Sanguszko z Wydziałem krajowym, różne deputacye ruskie i polskie, wszyscy chcieli jawnie i publicznie okazać oburzenie na niecny postępek, a cześć dla ks. Arcybiskupa. Dałby Bóg, żeby to zgorszenie posłużyło na to, by niektórym z Rusinów otworzyć oczy i przekonać ich, co są warci i do czego ich chcą prowadzić ci podejrzani *usłużnicy,* jakich niestety między nimi nie brak.

Korespondencye „Krakusa".

Z Radziechowa.

Z Radziechowa na Rusi otrzymał *Krakus* takie pismo:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z wschodniego krańca naszego kraju zasyłam kochanemu *Krakusowi* to chrześcijańskie pozdrowienie. A ponieważ pismo moje będzie może pierwsze z tych stron, więc proszę nie wzgardzić niem i przyjąć łaskawie nowego gościa, który aż z poza Bugu przychodzi prosić o gościnę. Nieraz już chciałem napisać do kochanego *Krakusa,* ale brakło mi śmiałości. Myślałem sobie: Po co ci, bratku, wyrywać się z pisaniem. Urodziłeś się i wychowałeś na Rusi, język twój stwardniał pośród Rusinów; wyśmieją cię bracia z pod Krakowa, gdy do nich przemówisz. Ta myśl wytrącała mi pióro z ręki, lecz chęć i pokusa do pisania były silniejsze od obawy. Pomyślałem znowu: A więc nie liczysz na staropolską gościnność braci i na pobłażliwość *Krakusa,* którego i w tych stronach znamy dobrze i czytamy pilnie. Mamy go w czytelniach i szkołach, dowiadujemy się z niego o naszych braciach, żyjących bliżej i dalej na zachodzie, hen aż za mogiłą Krakusa; interesujemy się bardzo ich powodzeniem, czemużby i oni nie mieli również poznać nas, żyjących przy wschodniej granicy kraju, poza górą Lwa? Przecież jesteśmy dziećmi jednej wspólnej Ojczyzny.

Po tych rozmyślaniach nabrałem jakoś odwagi i zaczynam pierwszy mój list od krótkiego opisu Radziechowa. Jest to miasteczko, mające 4.500 mieszkańców, położone na nizinie w powiecie kamioneckim. Jego ludność składa się z Polaków, Rusinów, a rozumie się i żydów, bo gdzieżby tych nie było. Pola i łąki są tu

dosyć liche i gospodarka u ludu nie najlepsza, o czem chyba drugim razem napiszę. Dzięki staraniom naszego dziedzica JW. Stanisława hr. Badeniego, miasteczko nasze podnosi się i upiększa coraz bardziej, a pożytecznych urządzeń i zakładów przybywa coraz więcej. Do tutejszej parafii obrządku łacińskiego należą także Polacy z kilku okolicznych wsi. Przed trzema laty dostaliśmy nowego proboszcza w osobie Wgo ks. Antoniego Skalskiego. Jest to kapłan bardzo gorliwy i dbały o chwałę Bożą. Zaraz po przybyciu do nas zajął się szczerze podniesieniem pobożności u ludu, a potem odnowieniem i upiększeniem kościoła. P. Dziedzic, nie żałując na ten cel pieniędzy, ofiarował kilka tysięcy reńskich i oto mamy dzisiaj kościół godny Wszechmocnego, wewnątrz tak piękny i wspaniały, że gdy tam wejdziesz, odczuwasz mimowolnie Majestat Boży i korzysz się przed wielkością Jego. Nie dziw, że tak postępując, zjednał sobie nasz ks. Proboszcz już w krótkim czasie miłość i poważanie u ludzi i zasłużył na uznanie u władzy duchownej, która mianowała go kanonikiem.

Nie ustając w gorliwości, postarał się zacny ks. Proboszcz jeszcze i o to, że pod przewodnictwem Wielebnych OO. Redemptorystów z Mościsk odbyła się u nas misya parafialna, która trwała od 13 do 23 maja b. r. Całego jej przebiegu nie myślę opisywać, bo niedawno podał *Krakus* opis takiej misyi w Szebniach, a u nas odbywała się prawie w tym samym porządku. Na nabożeństwa i kazania misyjne uczęszczali parafianie bardzo pilnie, a prócz nich przybywały codziennie wielkie gromady Polaków i Rusinów z bliższej i dalszej okolicy. Z sąsiednich kolonij przybyło na misyę wiele Niemców katolików, więc dla nich miał ks. Misyonarz osobne kazanie w języku niemieckim. Wyspowiadało się przeszło 1.400 parafian, a także niemało obcych obrządku łacińskiego i około 500 Rusinów. Bardzo wielu z przystępujących do Komunii św. złożyło śluby trzeźwości, zapisało się do Szkaplerza lub Różańca, a prawie każdy z obecnych zaniósł do domu jakąś widomą pamiątkę: koronkę, krzyżyk, medalik, obrazek lub książkę misyjną. Że w duszy i sercu każdego pozostanie również trwała pamiątka tej misyi, o tem nie będzie wątpił, kto widział szczerą pobożność zgromadzonych ludzi, głęboką ich skruchę, kto słyszał płacz ich rzewny. Szczególniej piękną i wzruszającą była chwila pożegnania OO. Misyonarzy. Od kościoła rozlegał się głośny płacz i jęk po całem miasteczku; zdawało się, że ludzie opłakują nie odjazd OO. Misyonarzy, lecz bolesną stratę własnych ojców lub najdroższych członków rodziny.

Równocześnie z misyą odbyła się u nas druga bardzo doniosła uroczystość, bo otwarcie i poświęcenie sklepu katolickiego. Jest to bazar założony na większe rozmiary. Będzie on zaopatrywał nas we wszystkie artykuły codziennego życia, a sklepikom wiejskim będzie dostarczał potrzebnych towarów. Że tak pożyteczny zakład otwarty został w naszem miasteczku, to znowu wyłączna zasługa JW. Stanisława hr. Badeniego, który jest panem bardzo rozumnym i życzliwym dla ludu. Dzięki jego staraniom i opiece mamy tu oddawna Kasę zaliczkową, która rozwija się bardzo pomyślnie i ratuje ludzi od lichwy, a teraz dostaliśmy ten sklep, który chronić nas będzie od wyzysku i zdzierstwa żydowskiego.

Ale nie myślcie, że w naszych stronach dzieją się same piękne rzeczy, bo znajdą się i brzydkie. Tak np. w tym samym czasie, kiedy w Radziechowie zajęci byliśmy sprawami, mającemi na względzie chwałę Bożą lub pożytek ludzi, to nasi sąsiedzi Rusini urządzali sobie inne widowisko. Jest tu niedaleko miasteczko Chołojów. Otóż jeden z tamtejszych mieszkańców i to gospodarz zamożniejszy, założywszy się w szynku z innymi pijakami o kwartę wódki, rozebrał się do naga i tak w biały dzień chodził po rynku, wodząc za sobą zgraję żydków i innej gawiedzi. Szczęściem nadszedł żandarm i położył koniec zgorszeniu, zabrawszy do kozy tego bezwstydnika. Drugi zaś z Chołojowców założył się, że podniesie zębami półbeczek piwa i przy wykonywaniu tego zakładu wyłamał sobie górne i dolne zęby. Widocznie, że ci Chołojowcy nie potrafią myśleć o niczem porządniejszem. Nie lepiej spisali się ruscy włościanie pobliskiej wsi P... Polacy tej wsi, należąc do tutejszej parafii, uczęszczali pilnie na misyę. Za ich przykładem poszliby byli Rusini. Ale ktoś nie życzył sobie tego, więc urządził dla nich zabawę z tańcami w czytelni, gdzie poczciwi ludziska pili i tańczyli, jak najęci. Brakło tylko, ażeby za przykładem owego Chołojowca porozbierali się byli do naga, a byłby prawdziwy sabath pogański i szatański. O tej zabawie w czasie misyi mówią teraz głośno, a nawet prości ludzie wiedzą, w jakim celu była urządzona i gorszą się tem niemało. Na szczęście ruscy włościanie tej wsi byli smutnym wyjątkiem. Rusini radziechowscy i okoliczni uczęszczali chętnie na misyę. Nie brakło także ruskich kapłanów, którzy w czasie misyi odprawiali nabożeństwa w kościele i pomagali OO. Misyonarzom w słuchaniu spowiedzi. *Jan z nad Styru.*

NOWINY.

— **Program ogólny wiecu katolickiego w Krakowie.** Rozpoczęcie uroczyste wiecu nastąpi we wtorek d. 4 lipca b. r. o godzinie 6 popołudniu w sali „Sokoła". Wieczorem zgromadzenie towarzyskie w parku miejskim Dra Jordana.

Nazajutrz we środę dnia 5 lipca: Uroczyste nabożeństwo w kościele św. Anny o godzinie 8 rano. — Narady w 8 sekcyach od godziny 9 do 12 w południe w gmachu gimnazyum św. Anny. — Sekcye obradować

będą w osobnych klasach, oznaczonych napisami. — Nazwiska przewodniczących sekcyi i referentów ogłoszone zostaną w programie poszczególnym. — Po południu od godziny 2 do 5 zwiedzanie miasta pod przewodnictwem znawców sztuki. — Punkt zborny: gimnazyum św. Anny. — Drugie uroczyste zebranie w sali „Sokoła“ o godzinie 6 po południu. — Wieczorem zgromadzenie towarzyskie w ogrodzie Strzeleckim.

We czwartek dnia 6 lipca: Narady w 8 sekcyach od godziny 8 rano do wpół do 12-ej w południe w gimnazyum św. Anny. — Zgromadzenie ogólne, celem uchwalenia rezolucyi i wniosków, w sali „Sokoła“ o godzinie 12 w południe. — Trzecie i ostatnie uroczyste zebranie w sali „Sokoła“ o godzinie 6 po południu. — Wieczorem wspólna uczta w sali Towarzystwa Wzajemnych ubezpieczeń. — Biuro informacyjne znajdować się będzie w czasie wiecu w gimnazyum św. Anny.

W razie, jeśliby się dostateczna liczba gości zapisała, urządzona zostanie wspólna wycieczka do Wieliczki w piątek 7 lipca. Zapisywać się będzie można w biurze informacyjnem.

Bliższe szczegóły, dotyczące zebrań towarzyskich: w parku miejskim Dra Jordana, w ogrodzie Strzeleckim, wspólnej uczty w Towarzystwie Wzajemnych ubezpieczeń, oraz wycieczki do Wieliczki, ogłosi przewodniczący komisyi uroczystości, p. prezes Konopka.

Warunki udziału w wiecu. Bilet udziału w wiecu (na różowym kartonie), uprawniający do księgi pamiątkowej, która zawierać będzie wszystkie mowy, wygłoszone na uroczystych zebraniach, po polsku i po rusku, referaty i przebieg dyskusyi w sekcyach, oraz nazwiska wszystkich uczestników wiecu: kosztuje 3 złr. Bilet wstępu na posiedzenia sekcyi i uroczyste zebrania, bez księgi pamiątkowej (na zielonym kartonie) kosztuje 1 złr. Zamiejscowi mogą zamawiać bilety pod adresem: Komitet wiecu katolickiego w Krakowie. Sprzedaży biletów podjął się p. Władysław Fischer w Krakowie, linia A—B.

Bilety otrzymać mogą tylko osoby znane, lub posiadające rekomendacye osób znanych, mianowicie księży Proboszczów swoich. Bilety dla pań na loże, w czasie uroczystych zebrań, ogłoszone zostaną później.

Kwatery zamawiać mogą zamiejscowi goście pod adresem: Komitet wiecu katolickiego w Krakowie. Prosimy dokładnie wyszczególnić, jakiej kwatery kto sobie życzy: czy osobnej, czy wspólnej, za pieniądze, czy za darmo?

Komisya kwaterunkowa wiecu katolickiego uprasza wszystkich Obywateli miasta Krakowa, którzyby na czas wiecu mogli ustąpić pomieszkań dla gości, żeby się z tem zgłaszali do przewodniczącego tejże komisyi: Dra Tadeusza Starzewskiego w Krakowie, ulica Sławkowska Nr 4, II piętro.

Kraków 19 czerwca 1893 r.

Komitet Wykonawczy.

— **Jego Eminencya ks. Kardynał Dunajewski** mianował ks. Kufla, proboszcza w Bierzanowie, niedaleko Krakowa, poddziekanim dekanatu wielickiego i równocześnie udzielił mu odznaki kanonika.

— **Order.** Jego Świątobliwość Papież Leon XIII. raczył nadać p. Henrykowi Szeliskiemu, właścicielowi dóbr i posłowi na Sejm krajowy, order komandorski św. Grzegorza.

— **W Krakowie** zmarła d. 16 b. m. Anna hr. Tarnowska w 77 roku życia. Zmarła była ciotką JE. hr. Jana i hr. Stanisława Tarnowskich z Dzikowa. Okolica między Sanem a Wisłą zna dobrze dobroczynność i prawie święte życie niewiast Dzikowskich. Taką była i ś. p. Anna. Bóg niechaj ją przyjmie do chwały Swojej.

— **W Paryżu** zmarł książę Aleksander Lubomirski, człowiek niezwykłej ofiarności dla ubogich. Śmierć jego wywołała głęboki żal w całym kraju, a zwłaszcza w Krakowie, gdzie stoją najwspanialsze pomniki dobroczynnej jego działalności. Rada miejska krakowska wyraziła w swoim czasie uznanie i podziękowanie za wspaniałe dary księciu i wysłała do Paryża deputacyę, która osobiście złożyła mu wyrazy tych uczuć i wręczyła mu adres dziękczynny od miasta.

— **Manewry w Galicyi.** Dnia 3-go września b. r. przybędzie Najjaśniejszy Pan do naszego kraju i zabawi tutaj do 7 września włącznie. Celem tej podróży Monarchy będą manewry korpusu 10 i 11go, skutkiem czego Cesarz uda się nasamprzód do Jarosławia, następnie zaś do Krakowca.

— **Wiec polsko-katolicki** odbył się w Berlinie przy udziale 300 Polaków. Przebieg wiecu był ożywiony, złożyły się nań liczne mowy, po których, już nadprogramowo, nastąpił śpiew chóru polskiego i deklamacya dwóch dziewczątek. W czasie obrad nadszedł telegram z życzeniami od redakcyi *Wiarusa* w Bochumie, natomiast wiecujący wysłali dwa telegramy, jeden do Papieża, drugi do Arcybiskupa ks. Stablewskiego, z zapewnieniem czci dla nich żywionej. Wiec katolików polskich w Berlinie przyczyni się niezawodnie do wzmocnienia węzłów, łączących ludność polską, rozprószoną w stolicy Niemiec.

— **W Szwajcaryi** jest od dwóch miesięcy niesłychana susza. Bydło na pastwiskach cierpi wielki głód i traci na wartości. Mieszkańcy zrozpaczeni, gdyż chów głównie tam dla rolnika tworzy dochód.

— **Kiełbasy** z ryb fabrykują teraz w Norwegii i poczynają przywozić do nas. Są podobno bardzo smaczne a nadzwyczaj tanie.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
25	*Nied. 5 po S.* Wilhelma i Łucyi.	3	33	7	51
26	Pon. Jana i Pawła braci mm.	3	34	7	51
27	Wt. Władysława króla wyzn.	3	34	7	51
28	Śr. *Wigilia.* Leona Papieża.	3	35	7	51
29	Cz. *Piotra i Pawła Apostołów.* ☺	3	35	7	51
30	Piąt. Emilii i Lucyny mm.	3	36	7	51
	Lipiec ma dni 31.				
1	Sob. Teobalda op. wyzn. i Aarona.	3	37	7	51

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 20 czerwca.

Płacono: za pszenicę białą od 9 złr. — ct. do 9 złr. 15 ct., za czerwoną od 9 złr. — ct. do 9 złr. 30 ct., za żółtą od 9 złr. — ct. do 9 złr. 25 ct., za żyto od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 60 ct., za jęczmień

browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 50 ct., na kaszę od 6 złr. — ct. do 6 złr. 30 ct., za owies od 7 złr. — ct. do 7 złr. 25 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct., za koniczynę czerwoną od — złr. do — złr., za białą od — złr. do — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

SPÓŁKA HANDLOWA w ZAKOPANEM

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

poleca:

wszelkie towary kolonialne i spożywcze; wina, rumy, likiery, rosolisy i piwo. Porcelanę, szkło, naczynia kuchenne, blaszane i żelazne. Materyały pisemne, przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne. Bieliznę białą, włóczkową i prof. Dra Jaegera. Wszelkie wyroby w zakres handlu wchodzące. Wyroby koszykarskie, płótna krajowe i bieliznę stołową.

Skład serdaków własnego wyrobu.

Wielki skład wyrobów drzewnych, rzeźbionych według wzorów Wgo Stan. Witkiewicza.

Spółka Handlowa zaopatrzona jest we wszelkiego rodzaju towary potrzebne tak dla ludności miejscowej jak i dla przybywających na sezon gości. (2-5)

Stelmach czyli kołodziej,

znający **dobrze** swoje rzemiosło, może nająć obszerne mieszkanie i skład za mierną cenę, oraz mieć zapewnioną robotę od trzech dworów. Gruntu może wziąść w dzierżawę około 6 morgów bardzo dobrej ziemi.

Zgłoszenia i *odpisy* świadectw należy adresować:

Obszar dworski Brzączowice, poczta Droginia, koło Myślenic. (3-3)

Wspaniałe wzory dla prywatnych odbiorców darmo i opłacone!

Bogate książki z próbkami, jak dotąd nie bywało, dla **krawców** nieopłacone.

Nie daję **żadnego opustu** od 2½ lub 3½ złr. za metr, ani też **żadnych procentów** dla krawców, jak się to ze szkodą dla biorących z drugiej ręki dzieje, lecz mam tylko **ceny stałe i netto**, by **każdy prywatny gość** mógł dobrze i tanio kupować. Przeto proszę tylko **moje książki z próbkami** kazać sobie przedłożyć.

Ostrzegam również przed **konkurencyjnem naśladownictwem** moich cenników.

Materye na ubrania.

Peruwien i Dosking dla Wieleb. **Duchowieństwa**, przepisowe materye na mundury dla c. k **urzędników**, jakoteż dla **weteranów, straży ogniowej, gimnastyków** i **liberye**. Sukna na **bilardy i stoły gry, obicia wagonów**, również **lodeny** nieprzemakalne na **kurtki strzeleckie, materye do prania, płaszcze podróżne** od 4—14 złr.

Kto zatem pragnie nabyć **kosztowne, rzetelne, trwałe, czysto wełniane towary**, a nie tanie szmaty, które zaledwie starczyć mogą na zapłatę krawcowi, niech się uda do firmy

Johann Stikarowsky w Bernie

(Manchester austr.)

Największy skład fabryczny w wartości **pół miliona złr.**

Aby dać pojęcie o wielkości mego przedsiębiorstwa, oświadczam niniejszem, że łączę w mem ręku **największy wywóz sukna z Europy**, fabrykę kamgarnu, przyborów krawieckich i **dużą introligatornię**. Aby się P. T. Publiczność o wszystkiem, wyżej wymienionem, przekonać mogła, zapraszam najuprzejmiej, jeżeli sposobność pozwoli, do zwiedzenia mego wielkich rozmiarów, na wielką skalę urządzonego **Domu handlowego**, w którym 150 ludzi zatrudniam.

Wysyłka tylko za zaliczką!

Koresponduję w języku polskim, niemieckim, węgierskim, włoskim, francuzkim i angielskim. (10-15-20)

KSIĘGARNIA SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

w KRAKOWIE (Pałac Spiski)

poleca

na nagrody pilności

następujące, starannie dobrane, tanie i pięknie oprawne książeczki z napisem „Nagroda pilności“:

Chociszewski. **Gawędy starego leśniczego.** Cena 40 ct.
Estkowski. **Zbiorek rzeczy swojskich, ku nauce i rozrywce dla ludu i młodzieży.** Cena 50 ct.
Estkowski. **Nauki wiejskie, tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka.** Cena 50 ct.
Langie. **O gospodarności w obrębie gminy,** opowiadanie (przedruk z *Krakusa*). Cena 45 ct.
Lenartowicz Teofil **Lirenka.** Zbiór najpiękniejszych poezyj dla ludu. Cena 35 ct..
Majster dziedzicem. Powieść dla ludu. Cena 40 ct.
Marynia czyli Rozmowy o pierwszych zasadach świętej Religii dla dzieci wiejskich. Cena 40 ct.
Poezye dla młodego wieku, z rozmaitych pisarzy starannie zebrane. Cena 45 ct.
Pol Wincenty. **Pieśń o ziemi naszej.** Cena 50 ct.
Powiastki dla ludu. Cena 30 ct.
Sąsiedzi na granicy, opowiadanie dla ludu, osnute na zdarzeniu prawdziwem, przez L. J. Cena 30 ct.
Tarnowski St. **O Rusi i Rusinach** (odbitka z *Krakusa*). Cena 25 ct.
Tuczyński Fran. Ksaw. **Jaskinia potępieńca,** powieść dla ludu. Cena 60 ct.
W domu najlepiej, powieść dla ludu polskiego. — Cena 30 ct.
Wybór nabożeństwa najpotrzebniejszego, z książek approbowanych wyjęty dla ludu, w ozdobnej oprawie w kolorowe płótno, brzegi czerwone. Cena 40 ct.

Nadto **wielki wybór** tanich, ozdobnie oprawnych książeczek do nabożeństwa w cenie od 20 ct. do 2 złr. 50 ct.

Dalej posiadamy **Wydawnictwa „Macierzy polskiej“** (polecone także przez c. k. Radę szkolną krajową) oprawne ozdobnie, z napisem „Nagroda pilności“, a mianowicie:

Bełza. **Dobry syn,** bajka z przed lat tysiąca. Cena 20 ct.
Grajnert. **Antek Socha,** młody wojak. Cena 24 ct.
Bełza. **Królowa Korony Polskiej,** żywot Najśw. Maryi Panny, Matki Chrystusa Pana. Cena 18 ct.
Janowski. **Żywot św. Wojciecha.** Cena 18 ct.
Braterstwo ślubne. Cena 18 ct.
Chrzest Litwy. Cena 18 ct.
Szczepański. **Pogadanki o powszednim chlebie.** — Cena 22 ct.
Janowski. **O sławnym pisarzu J. I. Kraszewskim,** założycielu „Macierzy polskiej“ z portretem J. I. Kraszewskiego. — Cena 20 ct.
Zorjan. **Święty Jan Kanty,** patron młodzieży polskiej. Cena 16 ct.
Czermak. **O Stefanie Czarnieckim,** sławnym wodzu polskim. Cena 16 ct.
Czermak. **Pamiętniki Jana Chryzostoma z Gosławic Paska** (w skróceniu). Cena 26 ct.

Zamawiający za 5 złr., nie ponoszą kosztów przesyłki. — Posyłamy odwrotnie za **poprzedniem nadesłaniem należytości** przekazem, lub **za zaliczką.**

Wszystkie wymienione książeczki są **najstaranniej** z pomiędzy wielu innych **wybrane**, a jako zgodne z zasadami nauk Kościoła Świętego, mogą być z wielką korzyścią przez młodzież wiejską czytane.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.